

O pasji zbieractwa, aniołach, skrzydlatych diabłach, strukturze drewna i komputerowych rzeźbach rozmawiamy z Grzegorzem Bednarkiem, którego prace można obecnie zobaczyć (i zakupić) w jego pubie (Taaka Ryba, Sikorskiego 4) oraz w Zielonej Galerii w Wołominie (na ul. Gdyńskiej 63, przy kościele św. Józefa Robotnika).

Skrzydła wyrażają emocje

Grzegorz Bednarek - gospodarz Taakiej Ryby, zapalony wędkarz, motocyklista, a także kolekcjoner rzeczy wszelakich, od zegarów, kluczy, zapalniczek, aż po okazały zbiór marynistyczny...

- Tak, śmieciarz i stały bywalec wszystkich złomów w okolicy. Na wszelkie zbieractwo jak i na antyki, mam jeden tytuł „ocalić od zapomnienia”. Ludzie pozbywają się całej masy rzeczy, często po dziadkach, bo stare i zniszczone. Teraz wszystko jest nowoczesne, ładne, świeżące, nierzadko chińskie i plastikowe, co zazwyczaj oznacza jednorazowe. Ale nie dajmy się zwariować, nie wyrzucimy wszystkiego - odetniemy się od korzeni, to umrzemy. Te stare

rzeczy, jak np. zegary były robione z duszą. Ktoś poświęcił na nie dużo czasu, to nie są rzeczy robione przez fabryki. Najlepszy zegarek, niech kosztuje milion złotych, nie ma serca, to jest maszyna, która idealnie odmierza czas.

Dobry jest taki, który się spóźnia?

- Ja mam metodę na spóźnianie się - wychodzę pięć minut wcześniej. Po co mam jechać szybko, skoro mogę wyjechać pół godziny wcześniej? Delektuję się drogą, a nie ją pokonuję. Po to się jeździ motocyklem lub rowerem, by zobaczyć wszystko, co mijamy po drodze. Nie poczujesz zapachu lasu przez zamknięte szyby w samochodzie.

Podobnie jest z procesem tworzenia, daje ci przyjemność. Tworząc, ja sobie odpływam; jestem ja, materiał i nic poza tym. Nie ma mnie dla nikogo, nie ma telefonu, radia, telewizji, świata zewnętrznego. Tego typu praca daje zmęczenie fizyczne, ale ja wtedy odpoczywam psychicznie. Jest to dobry sposób na odstawianie się. Jak jest ciepło to robię na dworze, nie ma wtedy problemu z tymi wszystkimi śmieciami, wiórami, itp. Teraz, gdy zimno, siadam sobie w kotłowni i dłubię. Potrafię o dwunastej w nocy zamknąć knajpę i zniknąć tam do czwartej nad ranem. Nawet nie wiem, kiedy mi ten czas mija.

Czy są przerwy w tworzeniu?

- Normalne, że czasami masz pustkę w głowie. Bywa, że nic nie tworzę przez miesiąc czy dwa, ale potem to wraca i jest w tym momencie najważniejsze. Wszystko inne zostaje z boku, to z czego masz pieniądze i co powinieś zrobić.

Jak zdobywasz drewno?

- Wszędzie gdzie się da. Wchodzę po deski do starych chałup, mam też kilka sztuk ze spalonej cerkwi w Komańcy. Drewno musi się odstąć, a stare już jest wysezonowane, nie pęknie. Drewno pracuje cały czas, szczególnie świeże. Tak kiedyś robiono skały: wercilo się dziurkę, do niej wkładało drewniany kołek, który następnie polewano wodą. Kołek pęczniał, rozpychał się na boki i tym samym roztrząskiwał skałę. Jak z siekiery spada trzonek, wystarczy

ją wrzucić do wiadra z wodą na pół godziny i będzie się trzymała. Z braku innego źródła wody, kiedyś chłopcy obsikiwali drewniane koła w swoich powozach, żeby im się nie kolebały.

Czyli te wszystkie „burki” obsikujące koła samochodów, to one mają w pamięci, że to dobrze zrobi, a my je przeganiamy... Słyszałam, że teraz używasz diaxy?

- Robię czym się da. Teraz rzadko kto robi dłutem i bawi się w Wita Stwosza różnymi siekierkami i nożykami. Większość używa narzędzi elektrycznych, pomaga sobie szlifierkami, frezami, dremelami. Praktycznie rzeźbę można zrobić komputerowo. Wystarczy jedynie zapisać swój pomysł, czyli narysować wzór na monitorze, obrobić go w trójwymiarze, a podłączona do komputera maszyna z kilkoma głowicami, do których są zamocowane frezy, zrobi to wszystko za ciebie.

Ale z gliny komputer już nie ulepi... Gdzie w tym wszystkim trud rzemieślniczy?

- Ucieka się od tego. Teraz się nie patrzy, że jakaś Pani godzinami robiła na szydełku serwetę. Ja z kolei nie zrobiłbym dwustu rzeźb, gdybym nie pomagał sobie narzędziami. Mam zarysowanych kilka zeszytów z pomysłami, których wciąż nie zrealizowałem. Na początku to był sam nożyk, którym dłubałem w korze, bo jest mięciutka. Dzięki narzędziom mogę szybciej zrealizować swoje pomysły, zrobić ich więcej i brać się za większe rzeczy - nożykiem by mi się zeszło.

Co myślisz o takim skomputeryzowaniu procesu tworzenia?

- Jest to pewne leniwość. Ale czy chodzi o to, czym to jest zrobione, czy o pomysł?

Mimo wszystko to już nie jest rękodzieło.

- To nie jest rękodzieło do końca, można to nazwać rzeźbą, ale nie rękodziełem.

Poza tym przedmiot przestaje być unikatowy, jedyny i niepowtarzalny.

- To, co teraz prezentuje się w sklepach i galeriach, to już jest taśmówka - wszystkie takie same, tylko co najwyżej różnej wielkości. Robi się jeden wzór i według niego sto kopii. Aniołek ma być słodki i kolorowy, mieć ładną, uśmiechniętą buzię, loczki albo długie włosy, a do tego równe, dwa skrzydełka.

To jak według Ciebie powinien wyglądać anioł?

- A skąd wiemy, jak wygląda anioł? To jest wymysł, nasza wyobraźnia, przekaz literacki oparty na legendzie. Moje anioły nie mają twarzy. Czy to jest postać ludzka, czy może same skrzydełka, które gdzieś tam fruwać, może to są po prostu ptaki? To jest rzecz umowna. Moje mogą być diabolicami, albo przybrać postać kostuchy z kosą i czaszkami. Anioły skrzydłami wyrażają emocje. Do tych skrzydeł dopasowuję postać, męską czy żeńską - bez znaczenia, to może być za przeproszeniem sama pupa. Ale chodzi głównie o skrzydło, które samo w sobie może być łagodne albo krzykliwe, smukłe i schowane, zawinięte albo rozczapierzone, smutne lub wesołe. Każde jest inne, nie ma dwóch takich samych.

Czemu właśnie anioły?

- Dałem się skusić nazwie. Trochę było tak, że to ludzie nazwali moje rzeźby aniołami.

Ponoć ludzie zawsze patrzyli w niebo i kiedy przestali widzieć tam anioły, wtedy pojawiło się UFO.

- Człowiek potrzebuje w coś wierzyć, jakiejś opatrności, która sprawdzi mu deszcz lub szczęście, a sąsiadowi ogródek wykosi.

Wracając do struktury drewna; komponując rzeźbę można iść za słoiami, dostosować się do tego, co proponuje natura.

- Drewno narzuca, co można z niego zrobić. Trzeba je podpatrywać, np. jak się słoje i sęki układają w materiale. Na jednej desce sęki mogą tworzyć kształt wielkich oczu, na innej same mi się ułożyły w piersi i nawet pojawił się mały sęk, znajdujący się idealnie w miejscu pępka. Nic doklejałem, wręcz przeciwnie. Ktoś powiedział, że w każdym kamieniu jest rzeźba - trzeba tylko ją z niego wyciągnąć. Ale ja lubię drewno - jest ciepłe, sympatyczne, ma słoje, mówi do ciebie. Mógłbym też robić w metalu, ale on dla mnie jest zimny i jakiś obcy.

W jakim drewnie najlepiej się dłubi?

- Buk pomimo tego, że jest twarde, podobnie jak dąb i akacja, jest bardzo dobry do obróbki, bo ma mało słoji. Swoją strukturą jest podobny do lipy, którą można obrabiać jak glinę. Inaczej jest z drzewem iglastym, jak np. sosną, która ma słoje i łatwo może pęknąć. W związku z czym, lepiej się ją obrabiać frezami i innymi narzędziami, niż dłutem. Ale mi nie przeszkadza jakie jest drewno, trzeba tylko wiedzieć, jak je obrabiać. Ostatnio zrobiłem aniołka ze zwykłej płyty paździerzowej. Z każdego materiału można coś zrobić.

Zawsze jesteś zadowolony z efektu końcowego?

- Nie zawsze, czasami coś nie wyjdzie, trudno. Nie obrazam się też na ocenę i interpretację moich prac, bo szanuję zdanie każdego człowieka. To mi się podoba, to jest moje dziecko, ja go stworzyłem i będę go bronił do końca świata. Ale bardziej mi zależy na przekazie emocji, niż na stworzeniu wielkiego dzieła.

Dziękuję za rozmowę

Adela Marchewka



■Grzegorz Bednarek wśród swoich skrzydlatych prac. Fot. A.M.

Manekin na biżuterię

W sobotę, 8 lutego od godz. 09:00 (I grupa 9.00-11.30, II grupa 12.00-14.30) Marecki Ośrodek Kultury zaprasza na warsztaty rękodzieła dla młodzieży i dorosłych. Temat: manekin na biżuterię + zakładka do książek + kolczyki - technika decoupage z wykorzystaniem dotąd poznanych technik (np. spēkania, przecierki). Prowadzenie: Antonina Michalska. Koszt 30 zł - zapewniamy wszystkie materiały i narzędzia. Zgłoszenia i wpłaty w sekretariacie MOK.

Praskie Małmazje

W najbliższy czwartek, 6 lutego o godz. 16:00, w Mareckim Ośrodku Kultury odbędzie się impreza z cyklu „Seniorzy Seniorom”. Zapraszamy na koncert zespołu „Praskie Małmazje”. Jest to zespół z Domu Kultury Praga. Przed mareckimi seniorami (i nie tylko) czas na dobrą muzykę, wspaniałą zabawę, kontakt z miłymi ludźmi oraz wiele uśmiechu. Zespół ma za sobą liczne koncerty, wiele nagród i wyróżnień w przeglądach zarówno warszawskich, jak i ogólnopolskich. Kierownictwo artystyczne zespołu: Dorota Czajkowska, akompaniament: Waldemar Wąsik. Po koncercie spotkanie klubowe przy herbatce i ciasteczkach. Wstęp wolny.

Koncert Karnawałowy

Radzyński Ośrodek Kultury i Sportu zaprasza na Koncert Karnawałowy w wykonaniu Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, który odbędzie się w hali sportowej w niedzielę 16 lutego o godz. 17.00. Wstęp wolny.



Lekcje muzealne

Izba Muzealna poświęcona pamięci rodziny Wodiczków w Wołominie jest coraz częstszym punktem spotkań dla melomanów w różnym wieku. Odbywają się tam zarówno spotkania z muzyką poważną, popularną, jak i wspólne kołdowanie. O to, jak zachęcić młodzież do skorzystania z kulturalnej oferty naszego regionu zapytaliśmy Danutę Michalik, założycielkę Izby Wodiczków.

- Internet to dar Boga, powiedział ostatnio papież Franciszek. W domu, szkole i pracy mamy natychmiastową dostępność do informacji i wiedzy. Zasoby muzealne wielkich muzeów i galerii narodowych są w zasięgu jednego kliknięcia. Mimo to, zarówno muzea narodowe jak i małe regionalne izby historyczne, muszą zabiegać o zwiedzających. Dlatego wszyscy organizują koncerty, wernisaże, warsztaty, spotkania z ciekawymi ludźmi po to, żeby zachęcić do zwiedzania i poznania historii, a przy okazji miło spędzić czas. Niewielkie izby pamięci, skanseny, organizowane są zwykle przez pasjonatów, ludzi, którzy sami takie miejsce stworzyli, znają historię każdego eksponatu i sami oprowadzają wycieczki. Przekaz jest wtedy bardziej przekonujący, bo pasjonat ma większe szanse zaciekać młodego odbiorcę i zarazić swoją pasją innych.

Izba Muzealna Wodiczków, usytuowana w niewielkim pomieszczeniu, w którym zgromadzone są zbiory tylko jednej rodziny, zajmującej się w dodatku muzyką poważną, może wydawać się mało atrakcyjna dla młodych wołomiaków. W ostatni piątek uczniowie klasy II Liceum Ogólnokształcącego im. W. Nałkowskiego w Wołominie wraz ze swoją wychowawczynią uczestniczyli tu w lekcji muzealnej. Lekcje muzealne muszą pobudzać do refleksji, być przeżyciem estetycznym, mają uczyć szacunku do historii i kształtować osobowość młodych ludzi. A młody człowiek jest bardzo wymagający i trzeba otoczyć go specjalną

troską. Wiedza musi być przekazana w sposób nowoczesny, najlepiej w formie atrakcyjnej, multimedialnej prezentacji. Informacje muszą być ciekawe, musi być przewidziany czas na obejrzenie eksponatów i podzielenie się swoimi spostrzeżeniami z kolegami i nauczycielem.

Izba powstała dwa lata temu, a jej pierwszymi gośćmi byli nauczyciele i uczniowie Zespołu Szkół Ekonomicznych im. St. Staszica w Wołominie. To właśnie nauczyciele tej szkoły pierwsi odkryli to miejsce i teraz przychodzą ze swoimi uczniami. Bliska współpraca z I LO im. W. Nałkowskiego w Wołominie zaowocowała wieloma spotkaniami z nauczycielami i młodzieżą, a także wspólną sesją naukową, poświęconą Bohdanowi Wodiczce. Przeglądając kronikę Izby Muzealnej możemy się przekonać, że tych lekcji muzealnych w Izbie było już wiele.

Czy takie wieczory, które organizuje ostatnio Izba, połączone ze wspólnym śpiewaniem, są też formą lekcji muzealnej?

- Każda forma obcowania z historią jest przekazywaniem wiedzy. Jeżeli goście wchodzą do klimatycznego wnętrza, wypełnionego muzealnymi eksponatami, siadają na starej kanapie, na stolikach płoną świece, pachnie przyniesione przez sąsiadkę ciasto, w dzbanku parzy się herbata, a artysta gra na wiekowym pianinie, to wszyscy aktywnie uczestnicząc w takim wydarzeniu, chłoną także historię. Wytwarza się ciepły, rodzinny nastrój, ludzie dają się ponieść chwili i artysta nie musi nikogo zachęcać do śpiewania. A wieczory połączone ze wspólnym śpiewaniem, to piękna, polska tradycja, którą udaje nam się powoli odbudowywać.

Poza młodzieżą, przychodzą tu często całe rodziny. Czy małe dzieci są gotowe do uczestniczenia w lekcjach muzealnych?

- Kilkuletnie dziecko uczy się świata przez zabawę i w takiej formie



■Danutę Michalik w Izbie Muzealnej Wodiczków. Fot. Joanna.

trzeba mu przekazywać wiedzę historyczną. Dlatego organizuje się w muzeach specjalne dla nich koncerty, przedstawienia czy warsztaty plastyczne. Często widzimy w muzeach jak dzieci siedzą na podłodze i próbują odwzorować obraz wielkiego artysty. To też jest lekcja muzealna, na której zaczyna się wychowanie przez sztukę. We wszystkich działaniach oferowanych w Izbie zarówno dla dorosłych, młodzieży i dzieci chodzi o to, żeby osoby uczestniczące w organizowanych tu wydarzeniach, przekonały się, że Wodiczkiowie to nasi sąsiedzi, którzy mieszkali niedaleko, chodzili tymi samymi ścieżkami, a w międzyczasie tworzyli piękną historię naszego miasta.

Dziękuję za rozmowę

Adela Marchewka

W najbliższą niedzielę 9 lutego o godzinie 16.30 w Izbie Muzealnej Wodiczków odbędzie się koncert muzyki poważnej dla dzieci młodszych. Wystąpią: Anna Kornacka - pianistka i Beata Kierzkowska - flecistka. Obie panie są absolwentkami Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Koncertowały w kraju i zagranicą i mają też doświadczenie w pracy z dziećmi. Zagrają utwory Fryderyka Chopina, Sergiusza Rachmaninowa, Clauda Debussy'ego, Waldemara Króla i innych. Dla małych melomanów będzie to, być może, pierwszy tak poważny koncert, w którym biorą udział i pierwsza lekcja muzealna.